

Drugi etap modernizacji

26 grudnia 2009

Przed świętami Bożego Narodzenia nasiliły się konflikty jakoś tam związane z religią, tradycyjnymi obyczajami i światopoglądem.

W prezencie od Mikołaja można zaserwować wiadomość – zależy dla kogo – dobrą lub złą. Polska prędzej czy później upodobni się do krajów pod wyżej wskazanymi względami bardziej od niej nowoczesnych. A ile to będzie miało wspólnego z ideałami wolnościowymi i humanistycznymi – to osobna kwestia.

Weźmy krzyże w szkołach. Z Wrocławia dla zwolenników państwa suwerennego wobec wyznań i kościołów dobiegł sygnał do walki. Poruszyli się też strażnicy polskiej tradycji w rodzaju Ryszarda Legutki. – Wolność bez krzyża! – słychać po jednej stronie. – Nie wolno „szczeniakom” podnosić ręki na krzyż! – odpowie się po drugiej.

Słyszysz się tymczasem o kolejnej reformie szkolnictwa, w której już bez ogródek postuluje się jego „odhumanizowanie”. Podobny sens ma wprowadzanie systemu bolońskiego na uczelniach. Szkolny krzyż dekoruje rzeczywistość, w której zamiast Kordiana coraz więcej chama. Tym, którzy ów krzyż zawiesili – i teraz nie pozwalają zdejmować – coraz trudniej wytłumaczyć przeczące mu zjawiska rytualnym u nich powoływaniem się na złowrogie dziedzictwo komunizmu i wpływy bezbożnej Europy. Chama, który esemesuje i bawi się laptopem, wytwarza tak zwana normalna gospodarka. Przeciwnie, bronią oni jej dzielnie przed starym i nowym, PRL-owskim i zachodnim socjałem.

A jeśli krzyż usuniemy? Będzie jak jest – tyle że już bez dekoracji.

Odnosząc się ironicznie do modernizacji poglądów i obyczajów, trudno ukrywać, że Polska w pewnych punktach jej potrzebuje. Ostatnio dowiodła tego afera senatora Piesiewicza. W swoim

czasie zasługiwał on na ostre szpile za pretensjonalne scenariusze i bliźniacze wobec nich wystąpienia publiczne. Teraz, jednakże, cierpi za niewinność. Nie widać, żeby osobkom, które szantażowały go ze sporym zyskiem, groziło jakieś realne cierpienie z jego winy. A co zażywał, wachał i wciągał? To jego prywatna sprawa. Na pewno – a tylko taki przypadek usprawiedliwiłaby ingerencję z zewnątrz – sobie tym nie szkodził. Kryterium przystosowania jest wysoce dyskusyjne, lecz na obecny użytek można się nim zadowolić. Piesiewicz sprawnie funkcjonował w różnorodnych obszarach swej aktywności zawodowej. Nikomu nic do tego, co zażywał w czasie wolnym. Narkotyków (również tzw. miękkich) należy zakazywać, aby chronić jednostki i grupy, które są wobec nich bezradne. Chociażby młodzież, która uraczy się nimi, kiedy zabrzmi dzwonek, kończący lekcje pod krzyżem. Z antynarkotykowymi sankcjami powinny jednak iść w parze elastycznie stosowane wyjątki, które umożliwiłyby zostawienie w spokoju ludzi typu Piesiewicza.

Niestety, tabloidy zdepczą i pożrą prywatność. Nie nacieszymy się tą ostatnią, jeżeli nawet obronimy ją przed inkwizytorami, którzy podobno wciąż marzą o zaglądaniu ludziom do sypialni, a także teczek.

Polska wojna światopoglądowa zakończyła się swoistym remisem. Przynosi on rozczarowanie bojownikom zarówno wiary, jak i Oświecenia.

Nie da się odmówić dalekowzroczności tym sympatykom liberalizmu, którzy po roku 1989 unikali twardej walki o swoje zasady. Przeciwnie, podejmowali ustępliwy „dialog z Kościołem”. Grupki liberałów konsekwentnych oskarżyły o zdradę. – Poczekajmy, aż uda się przeprowadzić reformy w gospodarce – odpowiadano im z głównego nurtu – a wtedy pomyślimy o prawie do aborcji. Jednakże, zdaniem myślących podobnie jak niedawno zmarły filozof Leszek Nowak, uleganie takim kalkulacjom taktycznym miało zakończyć się bolesnym przebudzeniem pod władzą „klerofaszyzmu”.

Tymczasem polski Kościół, którym straszył Nowak, okazał się papierowym tygrysem. Ostrzeżenia przed jego tyranią, którymi latami wypełniano łamy tygodnika „Nie”, ewentualnie „Faktów i Mitów”, były zbędne. Kościół przecenił swoje doraźne sukcesy w rozszerzaniu wpływów i stanu posiadania. W efekcie, zaszkodziło mu bezkrytyczne utożsamianie się z prawicowymi formacjami politycznymi, które na tych płaszczyznach świadczyły mu wsparcie. O ideale solidarności społecznej przypominano sobie na krótko w episkopacie i Watykanie, kiedy deklaratywnie powołująca się na niego AWS rozprawiała się z liberałami rządzącymi pod szyldem postkomunistycznego SLD. Pomyłką kościelnych strategów było dopatrywanie się smoków zionących ogniem laicyzacji w Cimoszewiczu, Oleksym i Millerze. A zignorowanie przez nich kosztów, które kazała znosić wiernym pobożna na pokaz ekipa Mariana Krzaklewskiego, trąciło już zakłamaniem.

Rzadko zdarzają się badania socjologiczne, oferujące coś więcej niż powierzchowną statystykę oraz przewidywalną interpretację ideologiczną. Sympatycznym wyjątkiem stał się tutaj Ireneusz Krzeziński, który w swoich studiach nad Radiem Maryja wykroczył poza odgrywaną przez wiele lat rolę dyżurnego socjologa transformacji. Podważając obiegowo stosowany wobec toruńskiej rozgłośni zarzut antysemityzmu, obalił on przy okazji mit jeszcze ważniejszy dla intelektualistów „rozsądnego środka”. Zgodnie z nim, tradycyjny polski katolicyzm miał cierpieć na bezrefleksyjność. Nadzieje na umysłowe ożywienie wiązano z Kościołem „łagiewnickim”, który – w przeciwieństwie do „toruńskiego” – nie boi się nowoczesności.

Tymczasem słuchacze Radia Maryja skupiają się wokół niego między innymi z tego powodu, że poszukują tam refleksji uzupełniającej ich wiarę. Na nieszczęście, jest to refleksja ograniczona. I to również u redaktorów, a nie tylko u odbiorców. Ręce same składały mi się do oklasków, gdy w programie z Torunia słuchałem trafnych uwag o spustoszeniu, które w polskiej szkole wywołały kolejne fale reform

obliczonych na jej unowocześnienie. Jako winnych tej klęski wskazywano, niestety, jedynie kulturowe prądy „modernizmu” i „postmodernizmu”. A rynkowy pragmatyzm? A – przede wszystkim – ekonomiczne reguły gry kapitalistycznej rzeczywistości?

Katolicyzm ludowy obronił się przed – stopniowo zresztą słabnącą – presją urzędowego ateizmu PRL. Obecna modernizacja zepchnie go do skansenu i trwale w nim zmarginalizuje. O ile zatem dolega słabość refleksji, to jego rywal, katolicyzm otwarty, cierpi na jej całkowity brak. Przynosi on ofertę tym katolikom z przyzwyczajenia, którzy czasami odrywają się jeszcze od konsumpcji towarowej, telewizyjnej i internetowej, żeby zajrzeć na niedzielną mszę. Jest ich już więcej niż tradycjonalistów. A przecież będzie ich stale przybywać.

Dlatego po modernizacji ekonomicznej rzeczywiście nadchodzi jej drugi etap: obyczajowy i światopoglądowy. Jego tempo będzie nieco hamować, odbierając mu widowiskowy charakter, liczenie się obozu rządzącego ze – stanowiącymi gros ich wyborców – katolikami bezrefleksyjnymi. Ci bowiem nie lubią przesady. Nie znosząc skrajnych „kaczorków”, z dystansem odnoszą się również do postaci w rodzaju Magdaleny Środy czy Joanny Senyszyn. O modernizację drugiego etapu nie przestaną za to upominać się elity opiniotwórcze, którym znudził się już dialog z Kościołem. Piórami komentatorów „Polityki” skarżą się obecnie, że ich ulubiona partia nie pokazała jeszcze duchownym, którą prowadzi droga do muzeum. Rozsądny środek przypomina kurka na (nomen omen) kościele, który kręci się, gdzie wiatr powieje.

Autor: Jacek Zychowicz

Źródło: [Obywatel](#)